

Szlakiem zamurowanych okien

Jesteśmy na wczasach w tych góralskich lasach, w promieniach słonecznych opalamy się. Tak rozpoczyna się refren piosenki „Jesteśmy na wczasach”. Powstała ona w roku 1966. Słowa napisał Wojciech Młynarski, a muzykę skomponował Janusz Sent. Piosenka cieszyła się dużą popularnością. W latach sześćdziesiątych Otwock był ważnym ośrodkiem leczniczym. W sanatoriach i szpitalach przebywały głównie osoby cierpiące na choroby dróg oddechowych. Ten charakterystyczny rozdział w historii naszego miasta został uwieczniony parafrazą piosenki Młynarskiego: Jesteśmy na wczasach w tych otwockich lasach, w promieniach rentgena prześwietlamy się. Ciekawe, kto był autorem?

Obecnie na terenie Otwocka funkcjonują: Szpital Rejonowy (przy ul. Batorego), Szpital Kliniczny im. Prof. Adama Grucy (przy ul. Konarskiego), Szpital MSWiA (przy ul. Prusa) oraz Mazowieckie Centrum Leczenie Chorób Płuc i Gruzlicy (przy ul. Narutowicza, Reymonta i Żeromskiego). A jak wygląda stan techniczny dawnych sanatoryjnych obiektów? Aby się o tym przekonać, warto odwiedzić kilka z nich.

Budynek z wieżyczką

Nasz spacer rozpoczniemy od ul. Samorządowej. Pod numerem 16/20 znajduje się budynek dawnego Sanatorium Sejmiu Warszawskiego. Budowę obiektu finansował powiat warszawski. Sanatorium uruchomiono w 1929 r. Miało ono służyć pacjentom z powiatu stołecznego oraz mieszkańcom województw wschodnich, w których nie było tego typu placówki. Po drugiej

ryńskiego lub krócej - „Waryński”.

Przy wjeździe na teren szpitalny, po prawej stronie znajduje się niewielki, parterowy, murowany budynek, obłożony prostokątnymi płytkami. Jeszcze do niedawna na drzwiach tego budynku była tabliczka z napisem „Portiernia”. Obecnie otwory drzwiowe i okienne zostały zamurowane. Asfaltowa droga prowadzi do głównego jednopiętrowego gmachu. Jego elewację zachodnią zdobią cztery pilastry z doryckimi ornamentami oraz lukarna zakończona trójkątnym szczytem. Charakterystycznym elementem sanatoryjnego budynku, który wznosi się ponad korony sosen, jest wieżyczka zbudowana na planie kwadratu. Jej ozdobę, z każdej strony świata, stanowią trzy półokrągłe okna. W tak starannie zaprojektowanej kompozycji rzązą niechlubne „znaki czasu”: zamurowane wejście, powybijane szyby w oknach oraz zielone zacieki powstałe na skutek nieszczęsnych rynien i rur spusto-



Budynek Sanatorium przy ul. Samorządowej

w wojnie światowej sanatorium jako patrona otrzymało Ludwika Waryńskiego. Stąd często w rozmowie ze starszymi mieszkańcami można usłyszeć nazwę sanatorium Wa-

wych. Puste miejsce w ramach okiennych zostały zasłonięte od środka drewnianymi płytami i meblami. Nieopodal głównego budynku znajdują się zabudowania gospo-

darcze i stare magazyny. Wnętrza większości z nich noszą ślady dokładnego splądrowania. Na terenie szpitalnym w drewnianych budynkach nadal mieszka kilkanaście rodzin.

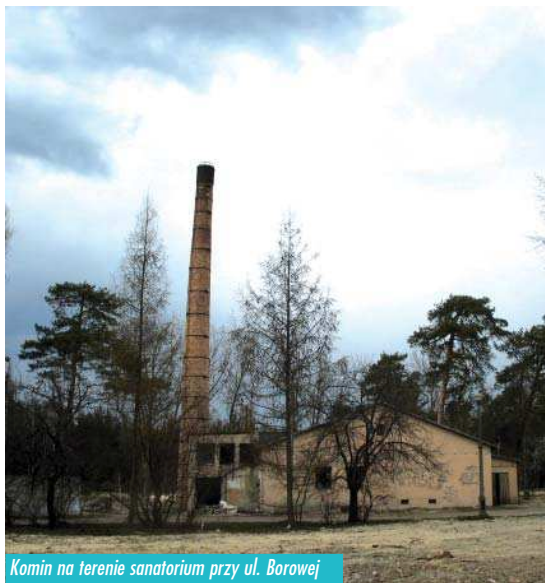
Lokalne media informowały o tym, iż zgłosił się spadkobierca dawnego właściciela. Zatem, czy już niedługo przy ul. Samorządowej wyrosnie kolejne nowe osiedle mieszkaniowe? A może uda się znaleźć rozwiązanie, pozwalające zachować ten historyczny obiekt. W naszym mieście brakuje hoteli. Budynek dawnego Sanatorium Sejmiu Warszawskiego jest reprezentacyjnym obiektem, który po modernizacji wewnątrz mógłby bardzo dobrze spełniać np. funkcję bazy noclegowej i wypoczynkowej.

Szwedzki ślad

Ulicą Samorządową dochodzimy do ul. Borowej, przy której funkcjonował Wojewódzki Szpital Gruzlicy i Chorób Płuc dla Dzieci. Placówka zwyczajowo była określana od nazwiska patrona – Sanatorium Marchlewskiego. Stojąc jeszcze na ulicy można zauważyć brak wielu stalowych ogrodzeniowych przesł, które zostały skradzione.

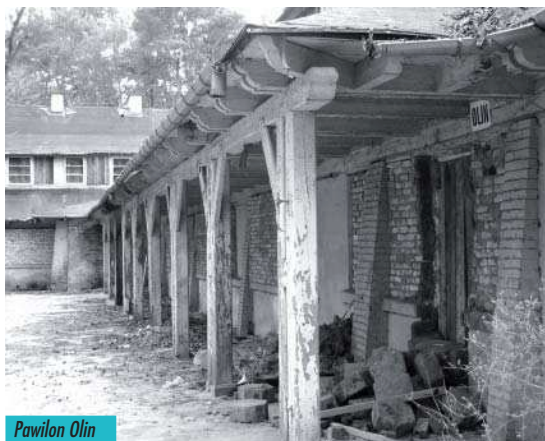
Po prawej stronie od wjazdu na teren sanatorium widać betonowe fundamenty. To jedyny element ocalały ze szpitalnej portierni. Po prawej stronie nad koronami drzew góruje ceglany komin, przy którym stoi nieduży budynek. Jest to część szpitalnej kotłowni, wokół której można natknąć się na liczne worki wypełnione śmieciami. Przed kotłownią funkcjonowała kiedyś szpitalna kuchnia i stołówka. Dziś nie ma śladu po tych zabudowaniach. Za kotłownią znajdują się kilkanaście betonowych fundamentów po drewnianych barakach. Pawilony zostały zbudowane w 1945 roku przez Szwedzki Czerwony Krzyż i inne szwedzkie organizacje charytatywne - jako pomoc dla zniszczonej wojną Polski. Do niedawna pomieszczenia w drewnianych budynkach pełniły funkcję mieszkalną dla byłych pracowników sanatorium.

Natomiast w głębi działki po prawej stronie od wjazdu widać rozłożysty murowany budynek z bardzo okazałymi strzelistymi szczytami. Jest to murowany pawilon „Olinu”, który został zbudowany przed drugą



Komin na terenie sanatorium przy ul. Borowej

wojną światową. Niektórym sylwetka budynku przypomina kształt samolotu. W dachu wykonano długie lukarny z dużą liczbą okien. Budynek przyozdabiają drewniane podcienie z zaokrąglonymi wykończonymi krokwiami. Przez pewien czas po zlikwidowaniu szpitala pomieszczenia w pawilo-



Pawilon Olin

nie służyły jako mieszkania. Obecnie budynek stoi pusty. Na parterze zamurowano wszystkie okna i drzwi. Jednak ten zabieg nie przeszkodził ciekawskim zająrzeć do środka pawilonu. Mur w jednym z otworów drzwiowych został rozbity. Natomiast na poddaszu w miejsce powybijanych szyb przybito deski. Największe zniszczenie powoduje woda, ciekąca przez dziury w dachu, rynnach i rurach spustowych. W kilku miejscach na murowanych ścianach zagościła wilgoć. Z drewnianej konstrukcji podcieni dużymi kawałkami odchodzi farba.

Na końcu głównej drogi prowadzącej od wjazdu znajduje się budynek z czerwonej cegły. Pełnił on funkcję szpitalnej kapli-

cy. Charakterystycznym elementem tego obiektu są arkady, przyozdobione czterema kołowymi lukarnami podpartymi na słupach o kwadratowym przekroju poprzecznym. Nie można obejrzeć wnętrza kaplicy, gdyż wszystkie wejścia i okna są starannie zamurwane.

Po wizycie nieproszonych gości

Niedaleko kaplicy znajduje się wysoki mur z betonowej cegły. Jest to ogrodzenie dawnego Zakładu Psychiatrycznego „Zofiówka”, którego działalność rozpoczęła się w 1908 r. Był to szpital przeznaczony dla pacjentów żydowskich. Zakład mieścił się w trzech solidnych pawilonach z rozbudowanym zapleczem gospodarczym. Po drugiej wojnie światowej w szpitalnych budynkach mieściła się Centralna Szkoła Aktywu Związku Młodzieży Polskiej. Natomiast od 1955 r. przy ul. Kochanowskiego funkcjonowało Państwowe Sanatorium Przeciwgruźlicze im. Stefana Okrzei, które było przeznaczone dla młodzieży w wieku powyżej 15 lat. W następstwie spadku zachorowań na gruźlicę wśród młodzieży od 1967 r. w budynkach dawnej „Zofiówki” leczono dorosłych pacjentów z Sanatorium im. Feliksa Dzierżyńskiego.

Po lewej stronie od głównej bramy „Zofiówki” znajduje się niewielki murowany budynek pokryty czerwoną dachówką. Jest to dawna portiernia. Wszystkie otwory okienne i drzwiowe zamur-

rowano białymi pustakami. Wewnętrzna sieć dróg na terenie szpitala została bardzo dobrze dostosowana do ukształtowania terenu. Główna droga tworzy zamknięty pierścień, przy którym zlokalizowano szpitalne pawilony. Wewnątrz komunikacyjnej pętli znajduje się niewielki parterowy budynek. Być może służył on jako mieszkanie dla dyrektora „Zofiówki”. Skracając za główną bramą w lewo, po krótkiej podróży wśród

drzew, docieramy do pierwszego szpitalnego pawilonu. Jest to biały jednopiętrowy budynek. Na jego pierwszym piętrze znajduje się przestronny taras. Charakterystycznym elementem frontowej elewacji są dwa szczyty z łukowymi okiennymi przesklepieniami. Wszystkie okna i drzwi parteru zamurowano. Jednak wcześniej wnętrze budynku zostało rozkradzione. O tym, jak wygląda wnętrze dawnych szpitalnych pomieszczeń po wizycie nieproszonych gości, można się przekonać, zaglądając do położonego nieopodal głównego budynku. W łazienkach na ścianach nie ma glazury, zabrano elementy posadzek, po drewnianych oknach pozostały najczęściej tylko drewniane futryny, spod tynku wyciągnięto przewody instalacji elektrycznej. W wielu miejscach brakuje elementów konstrukcyjnych: cegieł, stalowych kształtowników i prętów zbrojeniowych. Był to największy pawilon składający się z trzech części. Wewnętrzne podłużne skrzydło, w kształcie prostopadłościanu, miało od wschodu balkon na pierwszym piętrze, a od zachodu klatkę schodową obudowaną luksferami. Do obu końców wewnętrznej części przylegają skrzydła zbudowane na planie kwadratu. Pawilon nie jest zadaszony. Przeważająca część drewnianej konstrukcji dachu została zdemontowana. Dzieło zniszczenia zostało dokończony przez ogień. Świadczą o tym zwęglone fragmenty krokwi na jednym ze skrzydeł budynku. Podążając dalej, drogą zbudowaną z betonowej trelinki, docieramy do ostatniego szpitalnego pawilonu, który jest w najlepszym stanie technicznym. W jego wnętrzu znajdują się mieszkania dla dawnych pracowników otwocckiej służby zdrowia. Charakterystycznym elementem elewacji budynku jest klatka schodowa wykonana w półokrągłym ryzalicie.



Największy pawilon Zofiówki

foto: T. Zając

Został tylko jeden

Jako ostatni punkt naszego spaceru po dawnych szpitalnych obiektach zajrzyjmy na działkę położoną przy skrzyżowaniu ul. Piłsudskiego z ul. Prusa. Od 1950 roku funkcjonowały tam trzy oddziały Sanatorium Przeciwgruźliczego im. Mariana Buczka. Obecnie ul. Prusa kończy się przy skrzyżowaniu z ul. Piłsudskiego. Jednak nie zawsze tak było. Kiedyś ul. Prusa była dłuższa i wchodziła na teren dawnego sanatorium. Świadczą o tym dawne adresy szpitalnych pawilonów. Ponadto wewnętrzna szpitalna droga jest w prostej linii przedłużeniem ul. Prusa.

Z sanatoryjnego ogrodzenia zachowały się tylko przęsła od strony ul. Piłsudskiego między ulicami Warszawską a Prusa. Reszta stalowej konstrukcji została skradziona. Przy głównym wjeździe nie ma już murewanej portierni. Rozebrano ją w zeszłym roku. Niewiele pozostało po wewnętrznych drogach i chodnikach. Betonowe płyty stanowiące ich nawierzchnię zostały skradzione. Dawny trakt z każdym rokiem zarasta. O szerokości drogi świadczą stare betonowe słupy oświetleniowe. Po prawej stronie

od wjazdu znajdował się duży budynek. Został on rozebrany kilka lat temu. Dziś żalonym śladem po nim jest duża piaszczysta polana pośród drzew. Natomiast po prawej stronie zza drzew wylania się niewielki budynek. Jest to murowany jednopiętrowy pawilon. Okna parteru zostały starannie zamurwane. W południowej elewacji na pierwszym piętrze znajduje się obszerny balkon.

Ta krótka przechadzka po dawnych obiektach służących celom leczniczym sprawia przygnębiające wrażenie. Warto zatem jak najszybciej wypracować sposób na dobre zagospodarowanie poszpitalnych obiektów. Jak wiemy, niektóre z nich już nie istnieją. Stały się architektonicznymi ofiarami transformacji. Pod koniec zeszłego roku w mediach, nie tylko otwockich,



pojawiła się informacja o tym, iż w naszym mieście może powstać pierwszy w Polsce ośrodek leczący schorzenia kąpielami w ropie naftowej. Jednak istnieją nikle szanse na to, iż w niedługim czasie będziemy mogli usłyszeć następujące słowa *Jesteśmy na wczasach w tych otwockich lasach, w kąpielach naftowych kurujemy się...*

Tomasz Zajac

W świecie baśni i legend

„Naród, który mało czyta, mało wie. Naród, który mało wie, podejmuje złe decyzje – w domu, na rynku, w sądzie, przy urnach wyborczych” – ostrzega Jim Trelease, amerykański propagator czytania dzieciom.”

Czytanie rozwija u dzieci język i wiedzę, ponadto zmusza do samodzielnego myślenia i stosowania wyobraźni. Z takim przekonaniem w siedzibie OSP w Wólce Młodszej Pani Małgorzata Szczepanik ze świetlicy Szkoły Podstawowej Nr 8 i Pani Bogumiła Mucha – pracownica biblioteki szkolnej i Filii nr 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej (ściśle ze sobą współpracujących) zorganizowały spotkanie, które miało zachęcić dzieci do czytania. Gościem specjalnym był dobrze znany aktor, Stanisław Górka, którego poproszono, by przeczytał dzieciom wybrane utwory. Uczniowie z klas 0-III wraz z wychowawcami, dyrektorem tutejszej szkoły, Ryszardem Wrze-

śniewskim i dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej Ryszardem Budzynowskim, której filia mieści się w budynku OSP, wysłuchali bajki o „Warsie i Sawie” oraz baśni „O Hejnale Mariackim” i „Żabi Król” Przerwy w lekturze wypełniły piosenki w wykonaniu dzieci.

Na wstępie Stanisław Górka opowiedział pokrótce o swojej karierze; wspominał o wielu rolach filmowych, m.in. w serialu „Plebania” (dobrze znanym zebrany), jak



również o rolach teatralnych, zwłaszcza w kameralnych formach wokalnno-aktorskich. Podsumowując spotkanie można powiedzieć, że najskuteczniejszym sposobem wychowania dorosłego czytelnika jest czytanie dziecku dla przyjemności już od najmłodszych lat.

Anna Sędek